

Słowa... słowa... słowa...

(Dokończenie ze strony 19)

Jak tu sobie życzyć w tej rzeczywistości, ba, i czegoś tu życzyć, skoro wszystko już mamy?

Jedną z najważniejszych książek jakie otrzymałem i czytałem tego roku jest maleńki acz wielki esej Andrzeja Dębrowskiego „O naturze słowa”. Książka drobna, doniosła i monumentalna, choć zdaje się niewielką. Jest taka lista książek najważniejszych, książek, w której autor wkroczył idealnie w przestrzeń poruszanego zagadnienia, co więcej, w której idealnie oddał przeróżne aspekty tematu, punkty widzenia, postrzegania i oceny, konteksty oraz metodologię zrozumienia. Tak się właśnie stało w eseju „O naturze słowa”. Lektura to obowiązkowa dla każdego pisarza. Każdy rzemieślnik słowa, jeśli chwilami choćby chciałby być też artystą i unieść się „nad wodami” musi zapoznać się z teoretyzowaniem Dębrowskiego i musi podążyć rozważaniami mistrzów, aby pojąć. Cóż takiego? Ano oczywiście oczywistości z pogranicza słów w wymiarach: filozoficznym, metafizycznym, wspólnotowym czy tożsamościowym. Czytając rozważania Dębrowskiego wkracza się myśłami w polemikę, a często w potwierdzenie, nasuwają się komentarze i dopowiedzenia, rodzi się oto na żywo kolejny tekst. Pod tym kątem lektura eseju Dębrowskiego jest dalece zapładniająca, ale i świetnie to napisana rozprawka filozoficzno-egzystencjalna dla nas, dla wszelkiej maści wyrobników słowa, którzy akurat teraz zechcieli i ten tekst przeczytać.

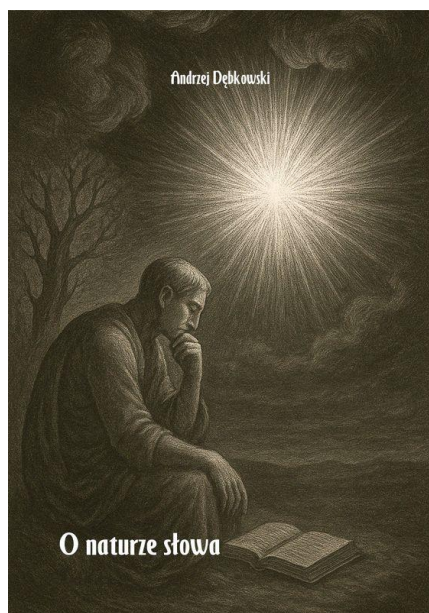
Jaka jest natura słowa?

W dzisiejszym świecie podważona. Poddana w wątpliwość i trwoniona przez szarlatanów, którzy „nie wiedzą co czynią”. W dzisiejszym świecie ufajdana zgiełkiem i nadmiarem, a przecież słowa rodzą się z łaknienia i ciszy. W dzisiejszym świecie natura słowa przestała być czymś ważnym, czymś szalonym, czymś świętym. W świecie, w którym w literaturę zaprzęgnięto politykę i światopogląd, słowa znaczą tyle, ile warta jest ta propaganda je wygłaszająca, i to wszelkiej natury i maści. Wreszcie w świecie, w którym nagradza się cwaniactwo, spryt i merkantylizm, słowa i ich głębia podważone zostały przez doraźność i sukces, cokolwiek by oznaczał. Bo jest to świat, w którym sukces literacki mierzony jest nie wartością słów, ale wartością kont bankowych, wartością dodaną do literackości, szokiem, zaskoczeniem i potęgą marketingu. Książka – produkt, literat – celebryta, słowo już nie staje się ciałem, ale mamoną. Opowieść odwieczna staje się narracją przykuwającą uwagę, która musi konkurować z megaszybkim światem hiperprędkości. Mój Boże, jakie to żałosne.

Tego jednak w książce Dębrowskiego nie znajdziecie. To moje refleksje stałe, łączę bowiem fascynację esejem „O naturze słowa” z

okresem przedświątecznym i noworocznym, który jest czasem zamyśleń i podsumowań, życzeń i planów, serc i sumień, choć te ostatnie sprzedane dziś i załamane. Serc już nie ma, sumień tym bardziej. Liczy się korzyść i znaczenie. Twój *image* na fejsie oraz wizerunek wobec marionetek. Lubię to klikane bezrefleksyjnie przez stada wyhodowane wśród „znajomych” mniej lub bardziej znajomych. Brrrr... sam to czynię, zatem możecie we mnie rzucić kamieniem.

Człowiek, władca słów, trwoni czas w sieci, wklejając zdjęcia bądź treści mające ulepszyć jego wizerunek... Od tego zależy „jego wizerunek”. Nie od ilości przeczytanych książek, nie od ilości zgłębionej treści i wiedzy, nie od tego jak poradził sobie w realnym życiu i świecie, ale od sztucznej kreacji „na intelektualistę” w sieci, popartej tysiącem obrazków nawet obiadów i śniadań, a wkrótce zapewne i wypróżnień. Jak nisko upadliśmy. Człowiek, władca słów. Człowiek stwórca, czy człowiek narzędzie?



Jak pisze Dębrowski mowa jest łaską... a cóż to jest łaska, zapytam? Czyż nasze istnienie samo w sobie nie jest jakąś łaską Wszechświata? Przecież wygląda na to, że tam, tam daleko, we Wszechświecie może przecież nie być żadnego życia, a warunki tam panujące jak wiemy wszelkie życie uniemożliwiają, a tu jeszcze łaska i ... słowa.

Ten esej Dębrowskiego to taki wielki wybuch. Big Bang. Od niego powinna zacząć się entropia rozważań, dyskusji, polemiki, ale się nie zaczyna, z przyczyn jak już na wstępie tego tekstu określiłem, zdebilenia społecznego na skalę ekstremalną, próżna rozprzestrzeniania się swą kosmicznością. Wracamy do Lema czy tego chcemy czy nie, bo żadnego nowego Lema już nie będzie, będzie mróz, wolna miłość i unia marnych perspektyw, będą góry kiepskiej literatury, z których zsuną się lawiny bezsensownych słów. Marność, wszystko to marność. Słowa upadają głośno. Tak jak i głośny ten świat głośno obwieszcza krzykliwe namowy ku nicości. I tego wam nie życzę.

Życzę wam (Wam) zdrowia, na ciebie i duży, wiary (w coś co nas jeszcze spotka wielkiego, miłego, dobrego), nadziei – bo bez niej nie ma słów, no i miłości, bez której to życie na ma żadnego sensu, ale życzę też zrozumienia czym jest ta miłość i jakie ma wymiary i aspekty, a najlepszym prezentem do tych życzeń może być właśnie esej Andrzeja Dębrowskiego „O naturze słowa”. Słowo bowiem według Dębrowskiego jest też dialogiem z milczeniem – rozmową, która nigdy się nie kończy.

W świecie wyjaśnionego milczenia Boga oto takie Boże Narodzenie jest powodem obchodzenia tych świąt, jest epicentrum naszego zabiegania i tego szalonego pędu końca roku, a kiedy już złapiemy oddech przy choince oraz tradycyjnej potrawie, wśród bliższych i dalszych podzielmy się słowem i niech zamieszka szczęśliwie między nami. Taka jest bowiem natura... życia.

Andrzej Walter

Andrzej Dębrowski, *O naturze słowa*. Esaj. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębrowski. Słowo wstępne: prof. Maria Szyszkowska. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębrowski, Żelów 2025, s. 64.

Głupie elity?

Wziąłem do ręki styczniowy numer „Gazety Kulturalnej” i, o zgrozo, czytam: „Polskie elity są bezdennie głupie”. Nie mam się za najgorszego Polaka, elitą też nie jestem (?), ale tak czy inaczej zabrzmiało to obrazoburczo. Sprowokowany zagłębiłem się w tekst Andrzeja Waltera.

Kiedy dotarłem do definicji elity zrodziło się pytanie. Czy wymienieni lekarze, prawnicy, naukowcy, prezydenci etc. są elitą, czy raczej być nią powinni? Czy fakt posiadania dyplomu może o tym stanowić? Dziś, gdy zaistniało Collegium Humanum? Dziś kiedy ukończenie studiów zaocznych, bardzo zaocznych, to kwestia pieniędzy? Czy wybory prezydentów, że zacznę od samej góry, burmistrzów i wójtów to naprawdę wybór najlepszego? Trywializując. Czy ten kto pcha się do koryta to elita? Dla mnie to bardziej „elyta”. I tu mogę się zgodzić z tezą tekstu, choć poprawiłbym, ją na – głupieje. Ta „elyta”.

Dalej dochodzimy do pytania dlaczego? Dlaczego, przejmijmy moją wersję- głupieje? Odpowiedź, bo cały świat głupieje jest skądinąd słuszna, choć zbyt prosta. Rzeczywiście sprowadzenie komunikacji do obrazka wraca nas do świata naszych przodków, tych chodzących po drzewach. Nieokiełznany konsumpcjonizm, podstępne, kuszące reklamy, egalitaryzm („wszyscy mamy takie same żółtki”) i wiele innych cywilizacyjnych zale-

(Dokończenie na stronie 24)